(Nro. 30.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 15. 8. Lutego 1820.

Wyspa Volkano.

(Podług spostrzeżeń Spallanzaniego.)

Między Eolskiemi i Liparyiskiemi wyspami na morzu Toskańskiem nayslawnieyszą i naydawnieyszą iest wyspa Volkano, twór podziemnych ogniów i sama ogień buchaiąca, podobna Vezuwinszowi i Etnie. Czas iey powstaniaj z głębi morza przez siłę działalności ognia, kryie nayodleglejsza starożytność, naydawnieysi bowiem pisarze Greccy i Rzymscy znali ią iuż w tym stanie w iakim ią dziś widziemy.

Do dziś dnia nie wytrawiła się ieszcze na tey wyspie siła massy ogniowey, rownie nie uszła także za naszych czasów badaniu naturalistów. Odważni ludzie zwiedzali ią, i wydrapywali się na górę i nawet się w otwór spuszczali. Sławny badacz natury Spallanzani między wszystkimi dostrzegaczami nayodważnieyszy, naydokładnieysze nam podał iey opisanie.

Obwód wyspy wraz z Volkanelo wysepką poboczną, którą początkowo wąska tylko cieśnina dzieliła od właściwego Volkano, pozniey zaś przez wyrzuty lawy połączona, wynosi około 11 mil Włoskich, cała ta massa przeistoczona w góre w kształcie nciętego kręgla, składa się z wielu warstw lawy, roztopionych i prawie w skło obroconych skał, z slaku i bimsteinu, pozsypywanych w okropney mieszaninie, narzucanych nieporządnie iak padały z otworu, który czasami wybucha. Volkanelo miał niegdyś swoią osobną szyię, którey szczątki o 200 kroków od morza widzieć się daią, sam zaś zupełnie teraz ziemią piaskiem i gliną iest zasypany.

Badacz wychwala naysamprzód znakomitę grotę, którą znalazł na Volkano w zachodniey stronie, odległą o 1ną mile od mieysca iego wylądowania. Otwór w skale, który tę iaskinię zamyka wcale nie iest wielki, idzie pochyło i droga iest bardzo przykra, ciekawi muszą iść raczkiem na nogach i rękach nim się dostaną do środka. Przytłumiony łoskot, natężył iuż zewnątrz iego uwagę, tenże sam lecz daleko mocnieyszy zadziwia wewnątrz. Dostawszy się do środka napotyka się małe iezio̊rko, które, że wiele węgloczynu wyziewa, powietrze iest dla oddechu ciężkie, ściany tak są gorące, iż ręki długo przy nich utrzymać nie można, a powietrze tyle rozpalone, iż nawet naygorliwszy i nayciekawszy badacz, tylko z przerywaniem swoie spostrzeżenia czynić może. Sciany tey iaskini są powleczone kwasno - siarczystą alunową ziemią, solą, kwasnym amoniakiem i siarką. Woda ieziora iest gorąca i chociaż iey ciepło niedochodzi 80 stopni, iednak zostaie w ustawicznym zburzeniu, kształcąc na całey przestrzeni niezliczone bańki powietrzne, które skaczą i płyną w różnych kierunkach. Zburzenie to pomnaża naymnieyszy ruch przypadkowy przez które w mieyscu, gdzie kamień rzucony dotnął się ziemi owe bańki przez kilka minut krążą i cisną się. Zapach siarki iest przytem bardzo przykry i dłuzszy pobyt w iaskini czyni nie przyiemnym. Mieszkancy wysp Lipuryiskich i sąsiedzkich przekonali się o zbawiennych skutkach tey wody i iey wyziewów na różne słabości, uczęszczaią zatym do tey iaskini pełni ufności. — Pewien lekarz w Lipuri imieniem Gaetano Trovatina, robił doswiadczenia względem korzystnego użycia tych wód dla zdrowia ludzkiego. W iaskini nie znalazł Spallanzani dymu, Dolomieu zaś spostrzegał go w wielkiey obfitości.

Aż do wniyscia do tey łaźni piekielney, postępowali z małym utrudnieniem, odtąd zaś potrzeba się drapać pomiędzy urwiskami skał, kawałami lawy, skła i bimsteinu w naywiększem natężeniu prawie mile, aż do otworu.— Miłośniey zaś, lub zbieracze osobliwości natury znayduią tu nie przebrane bogactwa, które im wynagradzaią uciązliwość podróży. Poniżey nciętego kręgla, który właściwy otwór zawiera, daią się spostrzegać poiedyncze dymu słupy. Każdy z tych słupów wznosi się z otworu obsadzony krystalizowaną siarką, kyi w niego wsadzony zaczy-

)(

na się kurzyć i czernieie. — Wznoszący się dym przykro smierdzi siarką; ziemia iest bardzo gorąca i z naymnieyszey dziurki kiiem zrobioney wydobywa się natychmiast nowy słup dymu.

Postępuiąc daley natrafia podróżuiący na małą płaszczyzne, lecz niech nabiera serca, ponieważ pod niem ziemia się trzęsie, podziemny łoskot naywyrazniey słyszy, i czuie drzącą ziemię pod swymi nogami. Smiałek postępuie otoczony siarczystemi waporami, po cienkiey powłoce nad żarzącą się siarką, która gdyby się załamała zginąłby bez ratunku. Na tem mieyscu założono niegdyś piec do czyszczenia siarki, która się na Volkano zbiera, lecz do tego zapał wkrótce ostygł pomimo bardzo wydatnego zbioru. Odgarnąwszy blisko otworu trochę ziemi znayduią piękne kawały siarki i im głębiey kopać tym są pięknieysze, iednego dnia zebrana, po kilku dniach narasta. Lecz robotnicy nie są w stanie wytrzymać gdyż powierzchnia nie do zniesienia iest gorącą a na 5 lub 6 stop głębokości kopać nie mozna. Piece po dziś dzień stoią, lecz bez żadnego użytku.

Pominąwszy te niebezpieczną rownine trzeba się drapać na spadzisty wzgórek na którym znayduię się większa trochę płaszczyzna od dopiero opisaney, iest ona piaszczysta, okryta poiedynczemi to i owdzie porozrzucanymi kawałkami lawy. Przebywszy i tę i wdarłszy się na górę do niey przytykaiącą, uderza niespodzianie czaruiący widok. — Widzi się człowiek na naywyższym szczycie wyspy, nad brzegiem otworu. Wyiąwszy otwór Etny, ten iest nayobszernieyszy i naywspanialszy trzyma więcey nad mile Włoskę obwodu. Podobny iest owalnemu wywroconemu kręglowi równie iak na Volkano postawionemu. Wysokość wewnętrznych ścian od brzegów, aż do samego spodu wynosi przeszło cwierć mili.

Patrząc z góry na spód zdaie się bydź równy, lecz tak z niego iak i ze scian wydobywaią się w różnych kierunkach promienie wyziewów, które przykry siarczysty zapach wydaią.

Przyszło na myśl smiałemu Spallanzaniemu zstąpić na spód, żądał, aby iaki odważny człowiek iako przewodnik dzielił z nim niebezpieczeństwa, lecz na próżno, pomiędzy wszystkimi tam znayduiącymi się Lipariyczykami nie było żadnego, któryby chociaż za znaczną nagrodę chciał się narażać. Nakoniec znalazł się człowiek z Kalabryi, którego Rząd Neapolitański na wyspę Lipari wygnał, ten za znaczną zapłatę podiął się z nim w ten otwór spuścić. — Ze wschodnio - południowey strony sciany są mniey spadziste i przystępne, z innych stron niepodobieństwo iest zleść po nich. Obydwa smiałkowie spuścili się na spód szczęśliwie, którego obwód trzecią część Włoskiey mili wynosi, okryty on iest szczątkami szkła, lawy i bimsteinu z resztą iest iaykowato okrągły. Lecz z iakiemi okropnemi i niebespieczeństwami połączone iest tu zaspokoienie ciekawości! ten spód iest tylko cienką skorupą, złożną z wulkanicznych części, która osiadła nad niezgłębioną przepaścią, w której siarka wiecznym wre ogniem, powłoka, która trwa tak długo, iak długo Vulkan spokoynym zostaie, przy nowym zaś wyziewie w nicość się rozpada i okropne paszcze góry otwiera. Łoskot podziemny tak tu straszliwie przeraża, że tamten przytłumiony huk na pierwszey płaszczyznie, igraszką tylko bydź się zdaie; iakgdyby roshukane bałwany rzeki pod ziemią szumiały albo bałwany wodne w wyrach z wściekłością z sobą się spotykały, tak szumi i huczy tu pod nogami. Gdzie się tylko w powłoce szparka lub otwór pokaże, tam zaraz wydobywaią się swiszczące tony, które się równaią szelestowi mocnych miechów. Przytknąwszy palące się swicę do podobnego otworu, w moment zapalaią się wyziewy i ogień niebiesko - czerwoniawy unosi się. Powłoka tak iest gorącą, że piecze w nogi a smród siarczany oddech tamuie. Lecz niepodobieństwem iest dostać się do środka tey płaszczyzny dla gorącości, która iest niedowytrzymania. Płaszczyzna ta, wznosi się ku środkowi do pewney okrągłosci w kształcie bańki której srednica około 45 stop wynosi, — Jey powierzchnia powleczona iest rdzą żelazną (Vitriolum martis) hałunem, słonokwasnym amoniiakiem, i siarka. Stanąwszy nogą na tey mieszaninie powstaie pewny ruch drzący i ugina się wkrótce i znowu do pierwszego stanu powraca, wyziewy są tu przytem nadzwyczaynie grube. — Nocną porą zapalaią się i na płaszczyznie i wszędzie gdzie tylko promienie wyziewów powstaią, pokazuią się większe lub mnieysze płomienie.

Na zachodniey stronie płaszczyzny tego otworu znayduie się w ścianie bardzo znakomita iaskinia, iey wysokość wynosi 110, szerokość zaś 250 stop, kończy się bezdenną przepaścią na 10 stop srednicy. Bezprzestannie wydobywa się z niey gruba, biała para takiey gorącości i tak przykrego zapachu siarczystego, że niepodobna iest bez obawy uduszenia daley się zapuszczać. Część tey pary osiada

na ścianach iako płynna siarka w kształcie stalaktyków siarczystych, znayduią się i poiedyńcze pręty na 3 stop długie i 2 cale grube, inne zaś bywaią cylindrowe. Te stalaktyki są z nayczyścieyszey siarki, iaką tylko naylepsze piece wydaią, czasem bywaią cieliste naywięcey zaś koloru pięknie żółtego i śklnią się po wierzchu. Siarka z Volkano iest naylepsza iaką tylko znaleść można.

Przepaść w iaskini wewnętrzney otworu iest razem tem mieyscem,gdzie podziemny łoskot do naywyższego i naystrasznieyszego stopnia dochodzi, znayduie się ona w bezpośrednim związku z morzem ognistem, będącem w nayglębszych wnętrznościach góry w ustawicznych ruchu. Rzuciwszy w nią kamień, można wprawdzie słyszyć szelest, który porząc powietrze sprawnie, ale nie można słyszeć upadku lub naymocnieyszey przeszkody, którąby bieg iego chciała tamować. Ktoby miał nieszczęście wpaść w te przepaść, udusiłby się od spiekoty i dymu siarczystego, za nimby doleciał na dno tey otchłani.

Jak z szedł tak równie szczęsliwie wyszedł Spallanzani wraz z swoim towarzyszem, pomnożywszy znacznie swoie doswiadczenia i swoie zbiory osobliwości natury. Jemu to winnismy opisanie tey straszliwey kuzni przyrodzenia. R...l.

O zabezpieczeniu dachów gontami pokrytych od ognia.

Tak często panuiące u nas ognie zrządzane to z nieuwagi to ze złości, były powodem Filipowi Baronowi de Seberg Radcy Rządowemu, do wynalezienia sposobu dla bezpieczaiącego dachy gontami pokryte od ognia, ogłoszonego drukiem w Preszburgu, a który my czytelnikom rozmaitości udzielamy.

Przed kilkoma laty robiono w Rossyi doświadczenia, w celu ochronienia budowli drewnianych od ognia, a to z rozkazu Rządu gorliwie wspieraiącego wszystkie pożyteczne wynalazki, główną zasadą tychże doswiadczeń, było usposobienie drzewa, moczonego w rozpuszczoney soli, które ile maiąc powierzchnią iak naymocniey solą przeiętą, w temże samym stosunku ogniowi i płomieniowi opierać się miało. W samey istocie niektóre tym sposobem zabezpieczone budynki napełniono rzeczami łatwemi się do zaięcia, iako to: trzaskami, lnem, kłakami i t. p. doswiadczano, iż podłożony ogień pochłonął wszystkie takowe rzeczy a drzewo tych budynków prawie całkiem nie uszkodzonem zostało.

Z tym sposobem zgadza się i następuiący, zabezpieczaiący dachy gontowe od ognia otyle, o ile możność dozwala. Koszta tego usposobienia są w stosunku tych dwóch ważnych korzyści, tak mało znaczącemi, iż każdy rostropny budowniczy, każdy dbały gospodarz w swych przedsiewzięciach na korzyści i szkody zważać nawykły ani chwili wahać się nie będzie i koszta te z ochotą łożyćby powinien.

Całe owe usposobienie na tem zależy, aby gonty dla nasiękania soli przed pokryciem dachu w mocnym solnym ługu przez dwa dni mokły, można i nowo pobity gontami dach przesyconem solnem ługiem, osiadłe na dnie męty często mieszaiąc posmarować dwarazy dobrze, poczem maluie się tenże dach farbą oleyną zwyszaynie. Rozumie się, iż każde posmarowanie ługiem solnem powinno wprzódy dobrzeł wyschnąć nim się do malowania przystąpi.

Doswiadczenie uczy, iż sośnina do gontów używana zwłaszcza na dach, wystawionych na tak częste zmiany powietrza, bardzo się łatwo psuie i że dachy gontowe zwyczayne, ledwo 14, 17 lub naydłużey 20 lat trwaią i w tym krótkim czasie ieszcze podlegaią częstym naprawom, przeciwnie zaś oleyne malowanie dachow ochrania ie od zepsucia tak, że prócz piękności mogą trwać 50, 60 a czasem i 70 lat, oczewista i wynikaiąca korzyść z łożonych nakładów widzieć się daie, iż taka trwałość dachów powiększa się o dwa i trzy razy. Już wielu starannych gospodarzy, kazało tym sposobem pomalować dachy swych budowli tak mieszkalnych iako też i gospodarskich.

Koszta i praca namienionego dopiero powłoczenia dachu mocnem solnem ługiem mało znaczy, tem bardziey, że codzienne prawie doswiadczenie uczy niestety i iak prędko podczas pożaru rozszerza się ogień po zwyczaynych gontowych dachach i iak często iedna zaięta trzaska, zaniesiona wiatrem na dach odległy zapala dóm, że w kilku godzinach całe niekiedy miasta staią się ofiarą płomieni, a naysilnieysze i naygorliwsze starania ku pomocy i ratunkowi zmierzaiące, staią się dla nagłego postępu bezskutecznemi, przeciwnie na dach gontowy solnym ługiem napoiony i farbą oleyną pomalowany, chociażby i całe palące się gonty spadały, tedy nie zapalą dachu i zgasną. Tego rodzaiu przykład okazał się w r. 1777 w czasie, gdy Kremnitz gorzał, tam to w kilku prawie godzinach wszystkie dachy w mieście a nawet i kupuły wież wyższych, stały się

były pastwą płomieni, oprócz iednego małego domku, który został się cały dla tego; że miał dach ługiem solnym i oleiem pomalowany.

Do ługu solnego służy: witryiol, zwyczayna sól kuchenna i wszystkie sole alkaliczne, to iest tak iak gdzie który rodzay solny w okolicy taniey może sie dać kupić i farba czerwona Terangliką zwana, która podobnież nie iest drogą, sam tylko oley za naykosztownieyszy artykuł może bydź uważany.

Sól owa iak to dowiodły Rossyiskie doswiadczenia, naygłównieyszy w prawdzie sprawia skutek, atoli powłoka z farbą oleyną dla tego iest koniecznie potrzebną, że bez niey rozpuściłaby się i sciekła sól podczas deszczów i ulew, i dla tego tężto napawa się solą dachy gontowe w czasie pogody i iak wyschną maluie się dach farbą oleyną, gdyby zaś w ciągu tey roboty deszcz padał, w tedy na nowo powleka się dach owym ługiem.

Wszakże równie i stare dachy gontowe mogłyby bydź tym sposobem zabespieczone, lecz cel nie mógł bydź zupełnie osiągniętym. Stare bowiem dachy przez lat kilka wystawione zmianie powietrza, nabywaią zarodu zepsucia, a który tem prędzey pod skorupę soli i farby oleyney przychodzi do skutku, że zaś takiey trwałości nie można onym nadadź, lepiey iest te stare dachy nowemi gontami kazać pobić, bo chociaż z tąd wynika koszt większy, wynadgrodziłby się dłuższą trwałością sowicie, tak względem dachu, iako też względem krokiew i onych wiązania, któreby iak się wyżey rzekło zabezpieczone zostały tym pewniey od deszczów i zgnilizny.

Nareszcie i wydatek na oley iako główny przedmiot i naywięcey kosztuiący mogłby o wiele zostać zmnieyszony, gdyby rośliny w nasienie oleyne obfituiące, zasiewane były obficiey o co w teraznieyszych czasach łatwiey kiedy cena zoża nie odpowiada tyle iak pierscy pracy rolnika. Gospodarz nie traciłby przez to wiele, a maiąc podostatkiem nasienia na oley sposobnego, kazałby owe wybiać, lecz i w tym razie oszczędzaiąc siły ludzkie, potrzebaby w mieyscu dotąd używanych w oleiarniach stęp, zaprowadzić do tego umyślnie młyny, które i nie wiele kosztuią i większe od stęp przynoszą korzysci. *)

R . . . l

*) Tego rodzaiu młyn oleiowy zaprowadzono niedawno we wsi Zurawnikach Cyrk. Lwowskim. Jest ón na wzór Hollenderskich młynów postawiony, i zato ciekawszy, że dziedzic rzeczoney, wsi zaiety gorliwością tak co do pożytecznych wynalazków iako też i poprawy gospodarstwa u nas zwyczaynego, wiele stosownych i pożytecznych urządzeń swoim przemysłem do tego wzoru dodał i wydoskonalił.

Fiołek.

Wolne naśladowanie z Francuzkiego.

(*Tygodnika Polskiego.*)

O synu wiosny, fiołku mały,
Jakże mię słodko twa wonią poi;
Lecz ty kochanku gaiów nieśmiały,
Zdasz się uciekać przed hołdem Zoi.

Jak dobroczyńca pełen czułości,
Którego ręka wspiera bez miary,
Lękasz się doznać moiey wdzięczności,
A ofiarniesz mi swoie dary.

Dlaczegoż twoia barwa tak miła,
W dniu iasnym w cienie gęstwin się chowa
Może się boisz by iey nie ćmiła,
Pyszna z swych ponęt kwiatów królowa?

Płonna twa boiaźń, rzucić ią trzeba;
Wszak przy Cyterze czczą Gracyi wdzięki;
I tak lubiemy iasny blask Feba,
Jak słodki promień ranney Jutrzenki.

Niespodziewny się około siebie,
Słyszeć oklaski co róży daią;
Nie dla kochanków iest bukiet z ciebie,
Lecz twe gałązki kolców nie maią.

Opuść więc lepiey, ten cień tak nudny,
A przyidź ozdobić nasze ogrody,
Ja z każdym blaskiem jutrzenki cudney
Swieżey dla ciebie przyniosę wody.

Ale cóż mówię! niesłuchay Zoi,
Tu sobie zostań upiękniay gaie:
Szczęśliwy, kto nas dobrocią poi
I również iak ty, skrytym zostaie.

Julia Malwina

Redakcyia F. Kratzera, — Drukiem J. Pillera.